ZAPISKI

POLITYCZNE.

Kwiecień

Cena 20 ct. wal. austr.

Zeszyt IV.

LWÓW.
Nakładem Zygmunta Zelanda.
1871.


Biblioteka Jagiellońska
1000825868



Rok 1871.

(Kwiecień.)

Pan Grocholski mianowany został ministrem. Jest to dla nas jedno ze zdarzeń najwiecej zapisania godnych w tej chwili; bo jest oznaką, że hr. Hohenwart przychyla się do tego zapatrywania, w którem chce znaleźć punkt oparcia dla rządu, przez zadowolnienie życzeń pojedynczych krajów koronnych.

Nominacyja ta ma więc zupełnie inne znaczenie jak powołanie do ministeryjum hr. Gołuchowskiego albo hr. Potockiego. Hr. Gołuchowskiego zawezwano do utworzenia dyplomu październikowego, w chwili krytycznej po Solferino, bo posiadał zaufanie monarchy i był uważany jako zdolność tak pod względem energji charakteru, jak i praktyki w wyższem urzędowaniu. Hr. Potockiego uważano jako osobistość najwłaściwszą do przeprowadzenia ugody między waśniącemi się stronnictwami.

Pan Grocholski nie ma ani przeszłości hr. Gołuchowskiego, ani stanowiska hr. Potockiego. Zrobiono go ministrem z innych powodów: chciano mieć Polaka w radzie odpowiedzialnych ministrów; ale zrobiono go ministrem bez teki, bez oznaczonego dotąd zakresu działania; podobnie jak dotąd pozwalają Galicyji być krajem polskim

w Austryji, nie dając żadnych bliższych określeń jak dalece odrębność ta sięga, i jak długo to narodowe stanowisko uznawanem będzie przez rząd. Przyczyny, dla czego pana Grocholskiego, a nie kogo innego mianowano ministrem, trzeba szukać w chęci rządu zadowolnienia legalnej reprezentacyji galicyjskiej przez koło delegatów do Rady państwa uosobistnionej, której p. Grocholski od początku jej istnienia przewodniczył z małą przerwą, i w której imieniu jako ciała solidarnego przemawiał.

Słowa które przechodziły przez usta p. Grocholskiego w Radzie państwa, miały jeszcze dalej sięgające znaczenie: bo jeżeli zważymy że obok brzęku kajdan wysyłanych na Sybir Polaków w Rosji, obok protestu posłów poznańskich na sejmie berlińskim przeciw zaborowi bez odgłosu pozostawionych, tylko głos posłów galicyjskich dochodził nie stłumiony do uszu Europy. Przyznać musimy, że p. Grocholski przemawiał imieniem całego narodu polskiego, mówił nie tylko w imieniu tych którzy go do tego upoważnili, ale i w zastępstwie tych, których każde przemówienie karanem bywa jak zbrodnia stanu. Nominacyję tę uważać więc można: po części jako odwdzięczenie się kołu polskiemu za wsparcie dawane rządowi w chwilach bardzo trudnych, bo sporów z centralistami i Czechami; jako dowód stalszego zaufania; a szczególniej jako środek podany ministrowi Polakowi przypatrzenia się z bliska gabinetowi ministrów, pokazania mu jak wielkie trudności stawiają inne stronnictwa w uwzględnieniu życzeń galicyjskich posłów.

Przypuścić trzeba, że nominacyja ta zadowolni członków koła polskiego; ale jest wiele powodów do powątpiewania, czyli rząd przez to osiągnie cel, który miał na oku względem Galicyji, bo tam nominacyja ta ani rozgrzeje ducha apatji, ani uspokoi osobistych ambicji, a tem samem nie usunie tych dwóch głównych zapor, które przeszkadzały polityce galicyjskiej wejść na drogę więcej stanowczą.

Musimy tu jeszcze raz dać obraz stanu politycznego, w którym się znajdujemy, nam się on przedstawia

w bardzo ciemnych kolorach. Doświadczenia które przeszliśmy, eksperymenta któreśmy robili, i które z nami robiono, zawody doznane na najrozmaitszych drogach, niczego nas nie nauczyły, bo z doświadczenia zwyczajnie ludzkość zbiorowo nie wiele korzysta, ale rozkrzewiły zgubne ziarno niedowiarstwa, i zwątpienia we własne siły. Mimo tego, nie przestajemy spodziewać się, że jakiś Deus ex machina, specyjalnie od Opatrzności dla Galicyji zesłany, zorganizuje rozbitki, zastąpi wszystkich, będzie działał za wszystkich, dla wszystkich, bez niczyjej pomocy, a może wbrew naszej dobrej czy złej woli. Inni jeszcze więcej fatalizmem przejęci szepcą w poufnem kole: »Nie ma co robić, przepadliśmy, zabiorą nas Moskale i Prusacy! to rzecz tylko czasu, ale nieunikniona.«

Z tym omdlałym, trudnym do poruszenia duchem, będzie miał p. Grocholski najtrudniejsze przeprawy, jeżeli nie zwróci na siebie uwagi szybkiem zorganizowaniem rozprzężonego przyrządu administracyjnego. W kraju jest zawsze dość sił odbudowawczych, ale dotąd ich nie używano, albo używano w niewłaściwy sposób; potrzebują one popchnięcia z zewnątrz aby się poruszyły, potrzebują zachęty i uznania ze strony rządu; siły krytyki i negacyji już się w części zużyły, ale są zawsze niebezpieczne, bo mogą się połączyć z krytyką i negacyją praktykowana w Radzie państwa, przez stronnictwo bałwochwalców czczych form konstytucyjnych.

Znamy wszyscy p. Grocholskiego, i położywszy sobie zasadę niedotykania niczyjej osobistości, nie mamy w zapiskach miejsca dla scharakteryzowania zdatności i politycznej wiary nowego ministra, ani też potrzeby oznaczenia bliżej koła jego politycznych przyjaciół, ale jest miejsce do powtórzenia opinji na jaką sobie zasłużył: p. Grocholski jest dobrym Polakiem, prawym obywatelem, i nie użył sam żadnej intrygi aby się wynieść na stanowisko które dziś zajmuje. Posiada on w wysokim stopniu zdolność wyczekiwania: podczas gdy inni się spieszyli, w niecierpliwości dojścia do celu, błądzili, wracali wstecz i znów naprzód szli,

tracąc w tym niespokojnym pospiechu czas i środki; pan Grocholski spokojnie przewodniczył kołu polskiemu z oględnym namysłem, nie starał się skwapliwie o zwolenników swojego politycznego zapatrywania się, nikogo nie potrącał, nie obrażał, i jest pomiędzy przewódcami galicyjskiej polityki jednym z tych, którzy najmniej ściągają na siebie zazdrości, chociaż może i on nie licznie zgromadzi chcących czynnie go popierać.

Staraliśmy się wykazać powody jakie miało nowe ministeryjum do tej nominacyji, trudniej będzie odgadnąć jakie miał p. Grocholski gdy się zdecydował przyjmując ministerstwo bez teki, przyjąć zarazem bardzo trudny obowiązek, bo podwójny: reprezentowania życzeń kraju w radzie ministrów, i zadowolenia kraju uporządkowaniem chaotycznych stosunków wewnętrznych, do czego z góry nie otrzymał żadnych wyraźnie oznaczonych środków. Ten powód leży prawdopodobnie w nadziei otrzymania dla Galicyji pewnych znaczących odrębności. Pan Grocholski spodziewa się niezawodnie, że w ustroju państwa austryjackiego, Galicyja może otrzymać odrębne stanowisko. Ofiarował je pod pewnemi warunkami p. Giskra, być może że je ofiarować będzie hr. Hohenwart, być może iż go nam użyczy skrajne stronnictwo niemieckie chętniej aniżeli myślimy, bo cóż go obchodzić może kraik, na północnym stoku Karpat położony, przeważnie ludnością słowiańską zamieszkały? dla tego stronnictwa głównym celem jest połączenie się całej Germaniji, a my dla nich obcym żywiołem, trudnym do assymilowania, jesteśmy tylko zawadą stojącą na przeszkodzie temu połączeniu.

Jeżeli Galicyja otrzyma odrębne stanowisko, musi zarazem otrzymać gwarancyję że je prędko nie utraci, a znaleść ją może tylko w Austryji silnej, ukonstytuowanej na dobrowolnym związku wszystkich krajów koronnych, spowodowanym wspólnością interesów. Związek taki dobrowolny przezwano obcem słowem »Federacyja;« słowo to jak widmo przeraża centralistów i wiernokonstytucyjnych! Aby ich przekonać albo pokonać, trzeba przede-

wszystkiem obudzić ducha miłości ojczyzny w Polakach, trzeba im dowieść że wspierać Austryję nie znaczy zdradzać Polskę; że początek do tego związku należy wysnuć z własnych sił, ze zgody wewnętrznych żywiołów; dalej zachęcić wszystkie narodowości Austryją objęte, aby dobrowolnie silną ręką rozpoczęły wspólną wszystkim budowę państwa.

Nie małe to zadanie! a czas krótki, bo po ostatecznej odprawie danej zawikłaniom na zachodzie, zacznie się urządzanie środkowej Europy za staraniem Prus i Rosyi.

Czyli p. Grocholski podziela ten sposób zapatrywania się na obecny stan rzeczy, nie wiemy, czy potrafi być równie bystrym w objęciu szybko przemijających zdarzeń, i sprężystym w wykonaniu, jak był cierpliwym i wytrwałym w wyczekiwaniu, okazać się musi jeszcze przed zamknięciem bieżącej sesyi Rady państwa, bo ministeryjum którego jest członkiem nie może dać się prześcignąć opozycyi, inaczejby zasłużyło na zarzut, że nie jest ministeryjum czynu, ale jak wszystkie poprzednie, ministeryjum eksperymentów i wyczekiwań.

P. Grocholski zna kraj i dobrze mu życzy, potrafi więc z łatwością rozróżnić polityczne zachcianki agitacyją wywołane, od rzeczywistych potrzeb; z tych jedna wszystkie inne przerasta i jej szybkie załatwienie jest niezbędną koniecznością: potrzebą tą jest przywrócenie powagi prawom i ujęcie w silne ręce administracyi krajowej. Od kiedy ustawodawstwo przeszło w zakres sejmów i Rady państwa, poszanowanie dla dawnych praw na bok odłożono, w oczekiwaniu nowych lepszych, nowe zaś oddano pod straż władzom obsadzonym urzędnikami do dawnego systematu przywykłymi, albo ludziom niewrobionym w swój zakres działania, chociaż ożywionym dobremi chęciami, to też do zwątpienia i obojętności które w tak decydujących czasach zadziwiać powinny, przyczynił się wiele ten rozstrój i miękkość władz wykonawczych. Tej naglącej potrzebie przywrócenia władzom rządowym powagi i siły powszechnie uznanej, zaradzić może odpowiedni i

szczęśliwy wybór namiestnika. Zdaje się że p. Grocholski musi być pewnym takiego wyboru, i że w tej pewności leży powód dla którego przyjął posadę ministra bez oznaczonego zakresu działania, nie czekając jakiego losu dozna dotychczas w zawieszeniu zostawiona rezolucyja galicyjska.

Jeżeli tak długo zatrzymaliśmy się nad pozornie zwyczajnem zdarzeniem, nad nominacyją członka Rady państwa ministrem bez teki, to nie dla tego abyśmy przywiązywali wielką wagę do osobistości p. Grocholskiego, albo spodziewali się wielką pomoc uzyskać za jego pośrednictwem dla spraw galicyjskich, agitujących się w rządzie centralnym, ale głównie dla tego, że w tej nominacyji chcemy widzieć dążność nowego ministeryjum do zerwania z przeszłością znaną ze zwłok i niedotrzymanych przyrzeczeń, i chęć rozwiązania rajchsratowych zawikłań środkami konstytucyjnemi, na szerokiej podstawie reprezentacyj sejmowych opartymi.

Stanowisko jakie Polacy zająć potrafili w Radzie państwa od chwili upadku ministeryjum Schmerlinga, mogło się przyczynić do przekonania, że nie wszystko co polskie jest destrukcyjnem, nie wszystko co niemieckie dostarcza materyjału konstrukcyjnego. Ministrowie: Belcredi, Giskra, Potocki, każden z osobna, każden po okruszynie odbierali dowody, że Polacy nie są bezwarunkowymi oponentami, ale że są gotowi dać, byle stosunkowo coś otrzymać, że chcą wymienić zaufanie za koncesyje; wprawdzie delegacyja nasza długo wahała się z orzeczeniem, czego i jak wiele ma żądać, tak jak rząd długo nie był pewnym o ile może zaufać Polakom, ale w końcu obie strony doświadczenie nauczyło: że Galicyja nie może pozostać na drodze ciągłego przeczenia, a rząd nie pozyska stałego zaufania, dając same obietnice, których dotrzymanie ciągle odwlekać będzie.

Zbliżenie się Polaków do rządu datuje od sejmu 1868 r., który się podniósł aż do odwagi wypowiedzenia swych żądań w formie rezolucyji. Od wyjścia jej na

świat powstały w kraju dwa sprzeczne ze sobą zdania, jedni utrzymują, że postawienie rezolucyji jest zbytecznem, że żądania w niej wypowiedziane są przesadzone, i uważają akt ten jako produkt wybujałej politycznej wyobraźni; drudzy stawiają zadośćuczynienie jej jako warunek *sine qua non* dalszego współudziału Polaków w Radzie państwa.

Zostawiając na przyszłość rozbiór tych różniących się zdań, musiemy jasno mieć przed oczyma to, że sejm galicyjski stawiając żądania rezolucyją objęte, musiał czuć głęboko potrzebę przyczynienia się do wzmocnienia tego państwa, z którem dobrowolnie zamierzał się łączyć, i któremu chciał zaufać strzeżenie swych narodowych zabytków i nadziei. Skład Rady państwa, do której rezolucyja musiała być zaniesioną, nie wiele dawał nadziei dobrego skutku, i żadnego też dotychczas nie osiągnęliśmy, ale krok ten był korzystny wykazaniem, że Galicyja wie czego żąda, a że Rada państwa na te żądania nie przystaje, t. j. wykazaniem nie możności pogodzenia żądań prowincyji liczącej 5 milionów ludności, z zapatrywaniem się większości parlamentu centralnego, z powodu mniemanych trudności formalnych, zupełnie tak, jak na samym początku r. 1861 pokazała się niemożność zadośćuczynienia Węgrom, tak, jak mimo zabiegów pojednawczych hr. Potockiego nie zdołano wciągnąć do Rady państwa frakcyji narodowego stronnictwa czeskiego.

Wszystkie próby dogodzenia spornym stronnictwom w Radzie państwa spełzły na niczem, żadne stronnictwo nie może się uskarzać, żeby go ominiono przy tych próbach, bo każde wybitniejsze albo miało swoich reprezentantów u steru rządowego, albo nie chciało przyjąć tak trudnego obowiązku.

Nadzieja pojednania stronnictw narodowych i politycznych w Radzie państwa zmniejsza się z każdym dniem, opozycyja przeciw rządowi coraz staje się ostrzejszą, i nie pozwala ostać się żadnemu ministeryjum biorąc za pozór

wiernokonstytucyjność, a w istocie dążąc do opanowania wszystkiego co jest nie niemieckiem.

Walka prowadzona w okresie dyplomu i patentu daje powód do coraz większych zawikłań, dostarcza sposobności adwokatom i mowcom do okazania jurystowskiej zręczności i umiejętnego tłumaczenia paragrafów, ale nie zapełnia ich długiemi mowami tej przepaści, która coraz to więcej rozłącza pojedyńcze w skład państwa przypadające kraje i narodowości.

Dotychczas sejmy okazały się przejęte zasadami polityki odbudowawczej, mimo sprzecznych często zapatrywań, co do ukonstytuowania się parlamentu centralnego ; każdy z nich chciałby pojedyńczą swą całość wzmocnić, i tak wzmocnioną połączyć w jednę wielką i trwałą całość państwową. W głównym tylko parlamencie, dążność do bezwzględu na odrębny charakter pojedyńczych prowincyji, na różniące się ich narodowości, i potrzeby wypływające z ich geograficznego położenia, sprowadza Radę państwa na drogę przeczenia, i niepłodną dla rządzonych opozycyję z rządem. Ambicyja kilku przewódców trzyma się martwej litery niektórych dwuznacznych paragrafów, bierze formy za istotę, i wstrzymuje naturalny rozwój reform, korzystając z liczebnej przewagi, którą się szczycić niema prawa, gdyż do niej doszła jedynie z powodu oddzielenia Węgrów i nieobecności stronnictwa czeskiego.

Trzy wybitne stronnictwa : wiernokonstytucyjne, Polacy i niechcący wejść do Rady państwa Czesi, stanowią trzy grupy, z których każda innym jest ożywiona duchem, inaczej pojmuje prawa konstytucyja nadane, inne z tych praw wyprowadza obowiązki :

Czesi chcą mieć przedewszystkiem zagwarantowaną odrębność krajów koronie czeskiej przynależnych, a dopiero po jej zagwarantowaniu chcą orzec, w jaki sposób mają być połączeni z całością państwa ; Niemcy stając na karcie patentu lutowego, chcą zmusić wszystkich do wej-

ścia do Izby Rady państwa, i tam dalsze reformy przeprowadzić; Polacy najmniej żądają, bo tylko odrębności tyle, ile potrzeba aby narodowość swoją zachować, i zebrać siły do ustalenia silnego rządu prowincyjonalnego, o sposobie jak pogodzić te żądania z żądaniami Czechów i wiernokonstytucyjnych nic nie orzekli dotychczas, ale aż nadto jest widocznem, że galicyjscy posłowie najchętniej wejdą do składu każdej konstrukcyji, która Austryję osadza na silnych i trwałych podstawach i gwarantuje w niej byt narodowości polskiej.

Dłuższego czasu potrzeba było, aby te trzy stronnictwa zupełnie jasno wystąpiły i przybrały barwy narodowe, bo przez ciąg dawnych sesyji miały one pozór stronnictw politycznych; dziś wątpić już nie można, że Niemcy równie jak Czesi, i Polacy, każde z osobna, stoi na zasadzie narodowej, i rozdzielenie to staje się najlepszym dowodem, że podział Austryji na okręgi polityczne, na sejmy prowincyjonalne, był niepraktycznym, dał tylko powód do ciągłych sporów, ale nigdy nie mógł dostarczyć materyjału do spojenia tego, co odmiennym mówi językiem i żyje innemi dziejowemi wspomnieniami. Jest to mylne, w złem użyciu narodowości zakorzenione mniemanie, że różność narodowości Austryję składających uniemożebnia jej byt i rozwój konstytucyjny.

Dozwolić każdej narodowości oddzielić się, być wolną, wykształcać się i zwiększać, znaczy tyle co pozwolić na to, aby żywioł narodowy wzmacniał budowę państwa; każda z tych narodowości ma przyszłość w Austryji, każda interes w tem, aby całość państwa utrzymać, bo tak jak Węgrzy, tak Czesi i Polacy, za granicami Austryji nie znajdą oparcia, a Niemcy mają nad Dunajem za wiele interesów handlowych i politycznych, ażeby nie chciały przedstawiać w Austryji osobne ciało niemieckie, zachowując duchową wspólność z resztą Niemiec.

Z rozdzieleniem Austryji na te trzy główne narodowe grupy, łączy się myśl potrzeby połączenia ich dobrowol-

nym związkiem, i tu z tą myślą trzeba wymówić to przestraszające centralistów słowo: »Federacyja«. Wszakże dziwnem obałamuceniem pojęć wyraz ten przeraża ich wtenczas tylko, gdy związek oparty jest na znamionach różnych narowości; związek części państwa, złożony z okręgów polityczno-administracyjnych, jakiemi są pojedyńcze prowincyje i ich sejmy, był zamierzony przez dyplom i patent, i stanowi główny cel konstytucyji, której nienaruszalności tak zawzięcie bronili. Nie chodzi tu więc o istotę konstytucyji, ale o formę składających jej podstawę czynników — wyraźniej mówiąc — chodzi o to, czy konstytucyja ma posłużyć do połączenia okręgów polityczno-administracyjnych, jak wiernokonstytucyjni uważają prowincyje, czyli do połączenia narodowości, które są naturalnemi odrębnemi jednostkami; ale jak w pierwszym, tak i w drugim wypadku istnieć musi związek, federacyja, i będzie tym trwalszym, tym silniejszym, im więcej będzie dobrowolnym, opartym na naturalnych potrzebach przystępujących do niego.

Właściwem miejscem do porozumienia się, do zawarcia takiego związku dobrowolnego nie jest Rada państwa, do tego twierdzenia upoważnia doświadczenie lat dziesięciu: przeważnie panujący tam duch analizy, krytyki (czasem czysto negacyi) posłużył do wykrycia wielu błędów, sprowadził rozkład monarchii na dwie części, uwydatnił różnicę zapatrywań stronnictw narodowych, ale nie posłużył nigdy do połączenia różnorodnych żywiołów, do utworzenia nowej spójni, ani przez reformy wewnątrz konstytucyji, ani na zewnątrz przez wzmocnienie administracyji swoją powagą.

Trzeba więc szukać punktu wyjścia dla idei godzącej, związkowej, twórczej, w sejmach tych trzech grup, i cała trudność leży w spotęgowaniu, w zjednoczeniu ducha narodowego niemieckiego, reprezentowanego przez kilka drobnych sejmów, ażeby te chciały stanowić jedną całość, i jako taka wystąpiły twierdząco lub przecząco.

Czy potrzeba bliżej wskazywać drogę prowadzącą do celu kiedy ta jawnie stoi otworem? W państwie monarchiczno-konstytucyjnem rządzeni i monarcha są dwa punkta, którym zetknąć się wolno za pomocą reprezentacyji legalnej, pośredniczącej, jeżeli ta zadaniu swojemu umie zadość uczynić — z obejściem jej, jeżeli się okazuje, że zamiast być tych dwóch punktów łącznikiem, staje między niemi zaporą. Sejmy mają drogę adresów wprost do monarchy wiodącą, jeżeliby im droga wniósków do Rady państwa zamkniętą była, lub na niej pożądanego nie otrzymali skutku. Możemy być pewni, że adresy różniłyby się może co do formy składu reprezentacyji centralnej, ale wykażą szczerą silną wolę wszystkich krajów koronnych, wszystkich narodowości przystąpienia do związku dobrowolnie zawartego, i uświęconego zezwoleniem cesarskiem.

Sejm galicyjski pierwej obrał ten kierunek, przesyłając rezolucyję do Rady państwa; ale poprzestał na przedłożeniu w niej potrzeb i życzeń kraju tylko co do wewnętrznej organizacyji prowincyji; nie ośmielił się wystąpić z twierdzącym programem, obejmującym reformę centralnej reprezentacyji. Dziś, gdy bezowocne usiłowanie pojednania spornych stronnictw coraz to większem grozi niebezpieczeństwem, gdy uporządkowanie finansów, sił obrony krajowej, a przedewszystkiem reorganizacyja prawie wszystkich władz wykonawczych, niezwłocznego wymagają załatwienia, wzięcie dalszej inicyjatywy staje się obowiązkiem Polaków, których stronnictwo w Austryji o brak lojalności już nie może być podejrzywanem.

Przerwijmy na tem w kwietniu zapatrywania się nasze na przebieg polityczny Austryji, i rzućmy okiem na innego rodzaju przeobrażenia, których doznaje w tej chwili zaburzona Francyja.

*

* *

Kiedy na początku tego roku, podczas trwania morderczej wojny, staraliśmy się patrząc w ciemną przyszłość odgadnąć skutki jakie z tej walki wyniknąć mogą, wypowiedzieliśmy zdanie: że wojna prusko-francuzka jest tylko objawem dalszego ciągu rewolucyji zeszłego stulecia, w której narody chcą wywalczyć swe prawa, tak jak je człowiek jako indywiduum starał się zdobyć w roku 1789. Twierdzenie to sprawdzają dosłownie wypadki zaszłe po skończonej wojnie. Zaburzenia we Francyji i rokosz stolicy przeciw rządowi republikańskiemu podniesiony, noszą na sobie wszystkie oznaki rewolucyji, i to rodzaju najniebezpieczniejszego, bo rewolucyji społecznej.

Narody robią rewolucyje wedle zapor, które ich wykształceniu na drodze stoją, i to bardzo odmienne: jedne chcą uzyskać byt niezawisły od państw obcych, drugie rozszerzyć nienaturalnie ścieśnione granice, inne rozrywają kajdany przez despotyzm im nałożone.

Rewolucyja każda jest złem, ale złem nieuniknionem, bo odparciem gwałtu przez gwałt. Naród ma swoje prawa przyrodzone, tak jak pojedyńczy człowiek; jeżeli te są zewnętrzną siłą bądź innego narodu, bądź własnego rządu pogwałcone, odpiera je również siłą — wybuchem rewolucyjnym.

Między temi prawami każdemu narodowi przynależnemi, stoi przedewszystkiem prawo wykształcania się w całość dobrze zorganizowaną, odpowiednią stopniowi cywilizacyji jakie zajmuje, i charakterowi ducha narodowego. Wszystkie rewolucyje, które Francyja blisko od stu lat przebywa, robiła w tym celu, aby utrwalić swój rząd. osadzając go na społecznie i dobrze zorganizowanym ludzie.

Niemasz w dziejach kartek więcej czytanych, badanych, więcej nauczających, jak są kartki, na których spisano przebieg rewolucyji francuzkiej, jej przyczyn, jej okrucieństw i daremnych do dobrego wysileń.

Widzimy ją w końcu owładniętą przez geniusz wojskowy, organizacyjny, który aby stać się jej panem, od-

wrócić siły w inną stronę, nie przytłumia namiętności rozburzone, ale im inny kierunek nadaje, ubiera naród w mundur, prowadzi do zwycięztw, zamiast bogini wolności, stawia na ołtarzu Ojczyzny bożka sławy i honoru, schlebia narodowej próżności i pierwszy uczy Francuzów samych siebie uwielbiać; tem właśnie zatrzymuje naturalny rozwój sił narodowych, bo nie daje wolności, wszystko co się dzieje we Francyji dziać się musi podług jego myśli i woli, lecz wykształcenie społeczne narodu nic nie zyskało na moralności. Rewolucyja i wojny bezowocne wylały potoki krwi. Francyja po upadku Napoleona, po krótkich czasach restauracyji Burbonów, dostaje się pod rządy Ludwika Filipa, który równie jak Napoleon, stara się owładnąć ducha rewolucyjnego, innych do tego używając środków. Zręczny Orleańczyk pozwala nie tylko Francyji bawić się w formy konstytucyjne, ale zarazem pokazuje zamiast honoru i sławy, inny cel do którego cywilizowany naród dążyć powinien. Celem tym jest dobrobyt materyjalny, bogactwo, pieniądze! Stronnictwa polityczne w izbie deputowanych trzyma na wodzy sztucznem związaniem ich interesów z interesami rządu; wolności stowarzyszeń udziela tyle, ile potrzeba, aby podnieść industryję, dać się połączyć kapitałom. Zamiar jego dojrzał aż nadto szybko, i wydał odpowiednie owoce. Cała Francyja przesiąkła materyjalizmem, i od tego czasu datuje się epoka w której *auri sacra fames* jest wszystkiem.

Assocyjacyje industryjne, finansowe, przedsiębiorstwa akcyjne i połączone z niemi spekulacyje giełdowe wprawiają cały naród w stan gorączkowy. Zapominają o przeszłości, o tryumfach Napoleońskich, o sławie, o honorze, o obowiązkach dla kraju, o cnotach obywatelskich i rodzinnych. Wszyscy gonią w szalonym pędzie za zyskiem, bo zysk daje bogactwo, t. j. pozycyję społeczną; bogactwo daje środki bycia mianowanym merem, bycia popularnym i wybranym deputowanym, daje tytuł do wejścia na pokoje królewskie. Nikt nie myśli o przy-

szłości, o kraju, o narodzie, bo każdy zatrudniony obecną chwilą. Czas to pieniądz, i nie warto czasu tracić na urządzenie trwalszej przyszłości. Nie przeczono wprawdzie: że kraj pod wielu względami wymaga gruntownych reform społecznych, że się o nie kiedyś może upomnieć nowym rewolucyjnym wybuchem, ale ten, spodziewano się z łatwością przytłumić siłą bagnetów, i za pomocą gwardyj narodowych z wyobrażeniami rządu sympatyzujących.

Prawo stowarzyszeń, eksploatowano głównie na korzyść bogatych. Obok takich stowarzyszeń, pojedyńczy człowiek stawał się bezwładnym; rękodzielnik nie mógł utrzymać konkurencyji z fabrykami i maszynami, odosobniony nawet kapitalista niknął obok milionów, którymi rozporządzały na akcyjach oparte banki.

Korzyści osiągnięte zespoleniem sił pojedyńczych w jedną całość przez stowarzyszenia były zanadto bijące w oczy, żeby i klasie roboczej nie przychodziło na myśl nowych dla pracy żądać środków, na takie stowarzyszenia klas roboczych niepozwalano bojąc się, by nie nabrały charakteru politycznego, i nie stały się ogniskiem konspiracyji rewolucyjnej. Rosła więc przewaga kapitału nad pracą coraz więcej, a z nią rozdwojenie między klasą posiadającą, mieszczaństwem, i klasą roboczą jako proletaryjatem. Materyjalizm zaszczepiony w naród francuzki jako środek mający służyć do owładnięcia ducha rewolucyjnego, obrócił swe ostrze przeciw swemu wynalazcy, i stał się nietylko przyczyną szerzenia się zasad komunistycznych i socyjalistycznych, ale także głównym powodem zaburzeń, których ofiarą padła dynastyja Orleanów.

Nowa krótko trwająca rzeczpospolita była raczej bezkrólewiem, i wydała na świat, zachowując ogólnem głosowaniem tylko przyzwoitość republikańską, nowego cesarza. Ten sam duch materyjalizmu, który cięży na narodzie za Orleana, panował i teraz, a o środkach zaradczych dla coraz bardziej demoralizującej się społeczności, nowy rząd myśleć nie mógł. Pierwszem i głównem jego

staraniem musiało być, utrzymać się przy władzy, co tyle znaczyło, co opanować ducha rewolucyjnego.

Nowy Napoleonida powrócił do dawnych środków używanych przez stryja: do centralizacyji i odwrócenia myśli od reform społecznych na zewnątrz, na wojny i wyprawy dalekie, niebezpieczniejsze stronnictwa starał się uzyskać częściowem ich zadawalnianiem, republikanom dozwalał czasem ogólnego głosowania, a klasę pracujących umiał sobie czasowo ująć w stolicy, dając jej zarobek przez przebudowanie miasta i przez faworyzowanie przepychu, choćby ze szkodą kasy państwowej.

Ile razy rządy starają się nieuczciwymi środkami byt swój zapewnić, tyle razy nieubłagana sprawiedliwość praw nadanych narodom od Opatrzności, sprowadza na nich karę tymi samymi środkami. Los ten spotkał cesarza wybrańca ludu.

Z potrzebą prowadzenia wojny dla odżegnania ducha rewolucyjnego, którego objawy coraz groźniejszymi się stawały, przyszła myśl wydania jej Prusom. Z koniecznością rządzenia za pomocą centralizacyji, wyrosła niemoc cesarstwa ogołoconego z środków po utracie armii. Cesarz przestał być panem Francyji nim się jeszcze dostał w ręce nieprzyjaciela, bo naród francuzki odwykły dbać o byt swój, nie umiał samoistnie wydobyć środków obrony, którymi bogato był obdarzony.

Dziś patrząc na gruzy zniszczonej Francyji pytamy zdziwieni: gdzie się podziały siły narodu, który może nie był tak wielkim jak mu się zdawało, ale przecież nie zasłużył na takie poniżenie jakiego doznaje? Siły te były dwojakiego rodzaju: jedne zorganizowane, były w rękach centralizacyji rządowej, i te po kampanii nieszczęśliwej, rozpoczętej na fałszywem obliczeniu, po bitwach przegranych dostały się w ręce nieprzyjaciela wraz z wojskiem i cesarzem do niewoli wziętemi, drugie pozostały w narodzie, ale surowe, niezorganizowane, niezdolne ani słuchać ani rozkazywać, bo brakowało im dwóch niezbędnych

własności do dobrego skutku: jedności ducha narodowego, t. j. patryjotyzmu i zdolności samoistnego działania przez poczucie obowiązku. Francuzi odwykli być wolnymi ludźmi, a rewolucyja i despotyzm nauczyły ich tylko dwóch ostateczności: deptać władzę, albo ślepo jej być posłusznymi.

Od kiedy egoizm, chciwość i bałwochwalstwo bogactwa stały się przewodnikami cywilizacyji, przestała istnieć jedność ducha narodowego. Egoizm raz wkradłszy się w życie ludu nic nie jednoczył, rozłączał wszystko: naprzód rodzinę, potem gminę, a w końcu cały naród wedle wykazującej taryfy, ile każden człowiek posiada majątku, ile płaci podatku. Po zniesieniu nierówności praw obywatelskich pochodzących z przywileju lub urodzenia, zaprowadzono inne na censusie oparte. Szacunkiem wszystkiego była użyteczność; umiejętności i sztuki zachowały pewną wartość, bo były potrzebne dla industryji, albo uprzyjemniały życie; ale obowiązkowość, szlachetność, poświęcenie się, bezinteresowność, uważano za mniej cenne przymioty człowieka, bo jeżeli bez szkody własnej da się opuścić wypełnienie obowiązku, dla czegoż się nim mozolić; szlachetność jest zbyteczną kiedy rzetelność wystarcza; poświęcenie wyśmiewano, w bezinteresowności widziano fałszywe pojęcie najpierwszego obowiązku człowieka, dbania o dobrobyt własny.

W takich wyobrażeniach wychowane generacyje, nie rozumiały ani potrzeby, ani obowiązku zjednoczenia ducha narodowego w miłości do kraju; jeżeli Francuz mówił z zapałem o ojczyźnie, o wielkim narodzie, to mówił przez próżność; jeżeli żądał wojny i cieszył się ze zwycięstw, to dlatego, że widział w nich środek rozszerzenia handlu i eksportu, a przedewszystkiem lubił, aby inne narody zasłaniały go w niebezpieczeństwie, i dlatego w tym państwie trwale utrzymywano legje cudzoziemskie.

Z upadkiem patryjotyzmu we Francyji połączony był drugi rodzaj bezwładności narodu, nieumiejętność rządzenia samym sobą; tej niemocy przyczyną były ciągłe sta-

rania rządów restauracyjnych nad opanowaniem ducha rewolucyjnego przez rządzenie Francyją podług ich wyobrażenia i znaczyło tyle, co przytłumianie wszystkich do samoistnego bytu dążących sił w narodzie.

Wymawiając słowo rewolucyja, należy starannie unikać zmięszania dwóch pojęć, ducha rewolucyji i wybuchu rewolucyjnego. Duch rewolucyji jest przejęty moralnością, dąży do ulepszenia i uszlachetnienia ludzkości, a tem samem dąży do skupienia i zorganizowania sił w narodzie; i wybuch rewolucyji rozpoczyna akcję druzgotaniem praw znienawidzonych, w namiętnem rozgorączkowaniu nie zna miary, nie przebiera środków, niszczy złe i dobre razem, staje się występnym, uosobnioną anarchią i niemoralnością. Duch rewolucyji działa z wiedzą czego chce i jakiemi chce dójść środkami; wybóch rewolucji jest ruchem, który można skierować, zatrzymać, ale zaspokoić się nie da, gdyż jest bezmyślnym jak każda siła fizyczna.

Duch rewolucyjny we Francyji ile razy przyszedł do głosu, stawiał uporczywie żądanie wolnego stowarzyszenia się. Gdy chodziło w 1789 r. o idee żądał wolności assocyjacyji równomyślących i dał początek klubom politycznym; z ustąpieniem L. Filipa żądał assocyjacyji dla klas roboczych, i powstały pierwsze komunistyczno-socyjalistyczne stowarzyszenia; a dziś kiedy drugie cesarstwo runęło, żąda assocyjacyj społeczno-administracyjnych czyli komunalnych, każde pojedyncze żądanie cechuje rodzaj potrzeb na ten czas nieżbędnych. Jeżeli więc kluby wystawiły gilotynę, stowarzyszenia robotników stawiały barykady, a z myśli samoistnej gminy, wyszedł teraźniejszy rokosz stolicy przeciw rządowi Wersalskiemu, i nie należy ztąd wnioskować, że żądanie prawa stowarzyszenia się jest niebezpiecznem albo niepotrzebnem.

Powiedzieliśmy wyżej, że Francyja nie umiała sił narodowych z siebie wydobyć, zorganizować się i użyć na własną obronę, bo odwykł naród od patryjotyzmu, od rządzenia samym sobą.

Twierdzenie to ma ścisły związek z przedstawioną potrzebą assocyjacyji. O ile ciasne miejsce tych kartek dozwala przypatrzmy się szczegółowiej dążnościom gminnej assocyjacyji. Każde stowarzyszenie winno mieć wytknięty cel i polegać na wspólności interesów, każdy członek stowarzyszenia musi przyjąć pewne obowiązki i mieć przyznane pewne prawa albo korzyści z postępem cywilizacyji, zawiązano je w celach finansowych, industryjnych, literackich i religijnych, wszędzie okazały się korzystnemi, bo przyniosły z sobą oprócz przywyknienia do szanowania praw, które same sobie stanowiły, także poczucie konieczności pełnienia obowiązków na się przyjętych.

Między wszystkiemi stowarzyszeniami, góruje stowarzyszenie oparte na interesach gminnych. Instytucyja gminy biorąc swój początek w drugich, istnieje wszędzie, gdzie ludzie życie koczujące na stałą przemieniali siedzibę, ma też wszystkie warunki wydoskonalenia się: przywiązana do miejsca, składa się po większej części z członków stałych, dobrze nawzajem znających się. Wspólność interesów rozciąga się na wszystko co człowieka duchowo i materyjalnie obchodzić może — religija, szkoła, moralność, zdrowie, byt materyjalny, bezpieczeństwo życia i mienia, i temi to punktami wspólność każdego członka dotyka. Gmina więc wybiera swoją zwierzchność, stanowi swój budżet, ma swoją parafiję, własną szkołę, tę kolebkę oświaty narodowej, daje przytułek swoim biednym, ma swój cmentarz dla umarłych i jest pierwszem ogniwem łączącem rodzinę z narodem, a ostatniem rząd ze społecznością. Interesa gminy obchodzą z bliska zarówno każdego jej członka, to też pełnienie obowiązków ku niej stoi pod strażą wszystkich jawnie i nie przerwanie. Gmina jest szkołą gdzie uczą kochać ziemię rodzinną i pełnić obowiązki obywatela; gmina jest małą rzecząpospolitą, przyjaciółką wolności, a przeciwniczką centralizacyji. Napoleon znał całą doniosłość instytucyj gminnych, wiedział, że wydoskonalając ją, kraj w siły porośnie, że naród dojrzeje, że środki narodowe się powiększą, ale wie-

dział i to, że opierając się na konstytucyjach komunalnych musi zerwać z centralizacyją; zostawił więc gminom tylko ich atrybucyje administracyjne, zrobił przełożonych gminy zupełnie zależnymi od rządu, i tym sposobem rozprzestrzeniając sieć centralizacyjną na całą Francyję, zmieniło się stowarzyszenie, którego celem powinno być wzmocnienie moralności społeczeństwa, na narzędzie rządu, tępiciela wszelkiego rodzaju autonomii.

Wojna pruska wykazała istotną niemoc Francyji, całe ubóstwo cnót obywatelskich, brak zupełnej subordynacyji, skoro nie stało centralizacyjnego przyrządu; w całości bowiem ciała narodowego nie było patryjotyzmu, bo nie było go w cząstkach z którego się składać powinien w gminach; naród pozbawiony pana wziętego do niewoli, był wolnym, ale nie umiał z tej wolności korzystać, nie potrafił z siebie wydobyć sił, bo nie cwiczono go w używanie wolności do wydobywania sił na mniejsze rozmiary w gminie. Zamęt sprowadzony przez zniknienie rządu, następnie wynikająca ztąd konieczność zmienienia formy jego na republikańską, sprowadziły wybuch rewolucyji społecznej, która swój wyraz znalazła w rokoszu paryzkim.

Odwróćmy wzrok od tak smutnego widoku rozhukanych namiętności, ale nie spuśćmy z oka dążności ducha tej nowej rewolucyji. W centralizacyji i zmateryjalizowaniu społeczności widzimy ostateczne przyczyny nieszczęścia Francyji, obie te przyczyny sprowadziły rządy zachowawcze-restauracyjne jako środki uniknienia złego, których się od rewolucyji obawiano. Jasnem jest, że lekarstwo gorsze cierpienia zadało, jak sama choroba, którą się wyleczyć starano. Rewolucyja wskazuje dwa środki do usunięcia tych przyczyn upadku narodowego. Centralizacyja chce zastąpić instytucyję wolnej gminy, a materyjalizmowi przeciwstawia idee kommunizmu i socyjalizmu. Jak zawsze duch rewolucyjny nosi na sobie więcej znamiona dobrej krytyki, niż praktyczności, tak też i tą razą przyznać musimy, że ma słuszność co do wykazanych

przyczyn. Czy jednak zasady głoszone przez socyjalistów dadzą się zastosować w obecnym stanie cywilizacyji europejskiej, będzie zależeć od wypadków któremi nie ludzie, lecz ręka opatrzności kieruje.

Możemy być pewni, że te zasady okrzyczanego komunizmu, wpłyną na prawodawstwo tak, że prawa, które dotychczas dawały opiekę bogactwu własności, rozciągną tę opiekę także i nad pracą i niedostatkiem.



Z DRUKARNI KORNELA PILLERA.